

Rozmowy przy kawie

Rozmowa z Justyną Artym i Jarosławem Puczelem

Miło w słoneczny dzień przy dobrej kawie porozmawiać z niezwykle artystycznym duetem, związanym ze sobą życiowo i twórczo.

Justyna, powiedz proszę, od kiedy piszesz własne teksty?

Odkąd pamiętam. Najwcześniejsze wspomnienie – miałam chyba z sześć czy siedem lat, napisałam i zilustrowałam maleńką książeczkę o piesku, wyciętą z kartek i zszytą na zszywaczku :) Bardzo dużo czytałam jako dziecko, odpalałam jedną książkę od drugiej. Pamiętam, że idąc ulicą, myślałam o sobie okrągłymi zdaniami w trzeciej osobie, prowadziłam narrację. Zamiast bawić się w dom, układałam z zabawek małe uniwersa i wymyślałam opowieści z ich udziałem, nawet samochodziki dostawały imiona i brały udział w dramacie. Od dziesiątego roku życia nieprzerwanie prowadzę dziennik, pierwsze opowiadania zaczęłam pisać w podstawówce. Zatem jest to mój naturalny sposób ekspresji i nie pamiętam siebie niepiszącej.

Twoje przekazy, teksty to wyjątkowej wrażliwości, wyrafinowane i subtelne zarazem malutkie dzieła sztuki – sztuki pisanej. Są jakby odbiciem Twojej osoby. I nic w tym dziwnego by nie było, ale Ty samą swoją osobą wnosisz coś, co się zapamiętuje na długo. I to, co dajesz nam słowem, też na długo zostaje w człowieku.

Jesteś twórczynią prawdziwą, nie udajesz i nie uznajesz kompromisów. I to się ceni.

Bardzo dziękuję za te ważne słowa, cieszę się, że tak głęboko odczuwasz to, co robię. Autentyczność w sztuce jest ryzykowna, odsłania cię. Z drugiej strony, prawda jest niezwykle wyzwalająca. Potrzeba wielkiej odwagi, aby być prawdziwą, ale to działa w obie strony – każdy akt twórczej odwagi wzmacnia cię, buduje twoją spójność: „Tak, taka jestem. Oto ja”. Ostatnie lata były dla mnie intensywną pracą wewnętrzną właśnie nad tym odsłonięciem, zdjęciem blokad wstydu, perfekcjonizmu, strachu. Czuję jednak, że czasy, w których żyjemy, coraz bardziej domagają się takiej odwagi autentycznego głosu, zdjęcia masek. Duże wrażenie zrobiła na mnie ostatnio radykalna szczerość Małgorzaty Halber w *Najgorszym człowieku na świecie* (niektórzy zaliczają ją do nurtu new sincerity). Nie chodzi nawet o temat nałogu alkoholowego, bo to jest już oswojone, ale porzucenie wszelkiej pozy, udawania, krygowania się. Myślę, że jest to odświeżająca odmiana, bardzo potrzebna we współczesnej literaturze.

Wydajesz obecnie poprzez naszą fundację pierwszą swoją książkę, jakie emocje w związku z tym?

Przede wszystkim jestem Ci bardzo wdzięczna, że pewnego pięknego dnia wzięłaś mnie na stronę i zapytałaś, co bym powiedziała na propozycję wydania książki. Od tego wszystko się zaczęło. Nawiązując do odpowiedzi na Twoje poprzednie pytanie, jest to dla mnie zwińczenie tej niesamowitej podróży, której celem było podzielenie się z innymi sobą, tym, co jest dla mnie ważne. Książka to taki właśnie akt wyjścia do ludzi, wniesienia do świata swojej części. Jestem bardzo podekscytowana. Z drugiej strony czuję również niepokój. Jest

to dla mnie nowa sytuacja. Przez wiele lat byłam twórczynią ukrytą i zajmowałam się pracą innych artystów: prowadzeniem grupy piszących kobiet, organizowaniem wydarzeń kulturalnych i spotkań autorskich, redakcją tekstów. Pozwalało mi to być blisko literatury, a jednocześnie pozostawać w bezpiecznym cieniu, kierować reflektor na kogoś innego. Ostatnio, dzięki świadomej pracy nad moim własnym przekazem, zaczęłam więcej publikować i brać udział w zbiorowych prezentacjach. Jednak książka, czyli coś totalnie i tylko mojego, oraz czekające mnie w związku z nią spotkania autorskie to dla mnie gigantyczny skok naprzód – trzymaj więc za mnie kciuki!

Chyba nie znam nikogo o tak mocno zarysowanym charakterze, a zarazem takiej wrażliwości.

Nie zawsze jest łatwo reprezentować równowagę skrajności i łączenie przeciwieństw, czasem ktoś widzi tylko jedną moją stronę i szufladkuje mnie na tej podstawie. Chętnie jednak posłużę za przykład tego, że możemy być wszystkim naraz, wszystko w nas się zmieści, różne cechy charakteru, bańki, poglądy i opinie. Nie musimy przycinać swojej osobowości, żeby wpasować się do jakiejś kategorii czy grupy, najważniejsze, abyśmy byli w zgodzie ze sobą, nawet jeśli to obejmuje bardzo szerokie spektrum.

W ostatnich miesiącach zajęłaś się też sztukami wizualnymi.

Jest to dla mnie samej kompletne zaskoczenie. Mam uczucie, że to sztuki wizualne zajęły się mną. Zaczęło się od Wstęgi Nadziei dla Białorusi, którą zobaczyłam w CK Zamek w Poznaniu. Wstrząsające było dla mnie połączenie malutkiego formatu miękkich tkanin z mocnym zaangażowanym przesłaniem. Kuratorka Ewa Pohlke zaproponowała, żebym włączyła się w wystawę ze swoją pracą. Początkowo odmówiłam, nie czując się artystką wizualną, ale dosłownie następnego dnia byłam na warsztatach Izy Moczarnej-Pasiek, gdzie w kobiecym gronie wykonywałyśmy właśnie tkaniny-artefakty. I to było tak przyjemne, a jednocześnie tak pełne mocy i znaczenia zajęcie, że zapragnęłam już po tych warsztatach zrobić makatkę dla Białorusi. W tym procesie towarzyszyła mi radość i ekscytacja z eksplorowania nowego obszaru oraz mocna intencja solidarności z Białorusią, nie miałam pojęcia, co z tego wyjdzie, ale specjalnie się tym nie przejmowałam. Moją ikoną wolnej Białorusi miała być Jana Shostak i jej krzyk. Co ciekawe, pierwotny projekt był zupełnie inny: zamierzałam naszyć kawałki filcu na płótno grubym ścięciem, warkocz miał być zrobiony z muliny. Jednak w trakcie pracy stwierdziłam, że dużo lepiej i mocniej wygląda ograniczenie formy tylko do filcu i kleju. Byłam totalnie zaskoczona przyjęciem tej pracy, rozlała się po mediach społecznościowych, udostępniła ją m.in. przewodnicząca Sekcji Tkaniny OW ZPAP na oficjalnym profilu Polish Textile Art, zaczęłam dostawać zapytania o zlecenia graficzne. Nie planowałam robić kolejnych makatek. Ale potem wydarzył się Usnarz Górny. Nie mogłam sobie poradzić z bezsilną wściekłością. Brakowało mi słów. I znowu sięgnęłam po to narzędzie. Zrobiłam makatkę dla nich, czerwoną i krzyczącą o ich losie. Poza tym praca w materii dawała mi wrażenie, że wykonuję czyn, zdejmowała ze mnie to uczucie niemocy, biernego przyglądania się. Wszystkie kolejne powstawały w podobny sposób, były owocem wewnętrznego procesu i wyrazem czegoś, na co słowa nie wystarczają. Lubię cytować Zanele Muholi, która mówi o sobie, że jest aktywistką wizualną. Też się tak czuję.

Pokazujesz to, co istotne w świecie, wyrażasz siebie, robisz to z wielkim zaangażowaniem, prostotą i mądrością.

Jakie są Twoje plany artystyczne?

Nadal robić to, o czym powiedziałaś, tylko jeszcze bardziej. Poprzez tworzenie chcę wnieść swój wkład w budowanie lepszego świata, bardziej empatycznego, otwartego, świata, w którym każdy może być wolny i realizować się zgodnie ze swoim powołaniem dla dobra pozostałych. Absolutnie wierzę, że jest to możliwe. Ja wyszłam ze swojej ciemnej doliny przy ogromnej pomocy słów innych ludzi, teraz chcę przekazać pałeczkę w tej sztafecie dalej i dzielić się owocami swojego procesu, aby inni z tego skorzystali. A mówiąc bardziej konkretnie, czeka mnie teraz promocja książki!

Teraz niepostrzeżenie przejdę do życia prywatnego 😊

Pozwolicie?

Bardzo chętnie, ono łączy się z naszym życiem twórczym.

Wiem, że Wasze prywatne drogi zbiegły się u nas w Galerii.

Opowiedz o tym zdarzeniu?

Rzeczywiście, mam sentyment do Galerii Usługa, bo tu się poznaliśmy. Cieszę się, że właśnie tutaj odbędzie się nasze wspólne wydarzenie.

Wystawa Jarka odbyła się w Usłudze w 2018 roku, od tego czasu jesteście nierozłączni, wspierający się, rozumiejący i tworzący niezwykły duet.

Ta droga nie była tak prosta. Co ciekawe, współpracowaliśmy twórczo na wiele lat przedtem, zanim poznaliśmy się osobiście. Oboje byliśmy zaangażowani w olsztyński Festiwal do Czytania w 2013 i 2014 roku. Obraz Jarka był częścią identyfikacji wizualnej obu edycji. Ja w 2013 czytałam tam swoje teksty w ramach Wystawy Pisarzy z Warmii i Mazur (Jarek siedział na widowni!), a w 2014 zorganizowałam Maraton Czytania. Zatem od wielu lat znałam i podziwiałam jego prace. Zostaliśmy sobie przedstawieni właśnie na finisażu wystawy w Galerii Usługa, ale zaczęliśmy się spotykać dopiero pół roku później, po medytacji w Spichlerzu, kiedy poczuliśmy połączenie duchowe ze sobą. Na tym poziomie subtelny od początku czuliśmy jedność, natomiast potrzebowaliśmy czasu, aby dotrzeć się na poziomie ludzkim i emocjonalnym i zostać parą. Wymagało to rzetelnej pracy nad sobą i nad związkiem.

Mam wrażenie, że Wasze subtelności i wrażliwości są jakby spójne.

Wydajecie się być jednością i tego można Wam zazdrościć.

Jest takie angielskie wyrażenie *match made in heaven* – nasze spotkanie to ewidentnie robota Niebios.

Justyna, czy spotkanie takiego artysty, jakim jest Jarek, wpłynęło w jakiś sposób na Twoją twórczość?

Spotkanie z Jarkiem było dla mnie przełomowe. Tak jak wspomniałaś, mamy podobną wrażliwość, oboje operujemy minimalizmem, kondensacją, intensywnością. Ważny jest dla nas sens, praca transformująca i integrująca. Nie był to więc wpływ na moją twórczość, bo od dawna pisałam w taki sposób, ale na to, jak dzielię się tym z innymi. Jak już wspominałam, na wiele lat zepchnęłam swoje pisanie do mentalnej piwnicy. Jarek pojawił się w moim życiu wtedy, kiedy podjęłam decyzję, że chcę wrócić do tworzenia. Przede wszystkim autentycznie podobały mu się moje teksty. Wierzył we mnie, czy raczej – miał pewność. Wspierał mnie na każdym kroku. Zachęcał, żebym od razu dzieliła się tym, co napiszę, choćby na Facebooku, i rzeczywiście zaczęłam puszczać w przestrzeń publiczną, cokolwiek stworzyłam. Nauczyłam się od niego łagodności i cierpliwości do samej siebie, pozwoliłam, aby odrodzenie twórcze trwało tyle, ile było to potrzebne. Miałam też przykład jego drogi artystycznej – nie był to szybki sukces, ale skromne początki, wieloletnia wytrwała praca i wierność malowaniu. Bardzo istotna jest też dla mnie spójność naszej wizji twórczej, spojrzenie na sens sztuki. Dużo o tym rozmawiamy i wspólnie rozwijamy nasze cele.

Jarek, jesteś artystą już uznanym na świecie i duma aż rozpiesa, że jesteś stąd. Jaka droga prowadziła Cię do tego co osiągnąłeś, czy były to etapy artystyczne?

Wydaje mi się, że najważniejsze były jednak etapy psychologiczne. Mam na myśli sytuacje dokonywania przełomowych, trudnych wyborów, które zdecydowanie przekierowują energię i dają tworzeniu moc. Nie jest to powszechne myślenie o rozwoju artystycznym. Zwykle uważa się, że trzeba ciężko pracować, składać liczne portfolio, a najlepiej jest mieć znajomości. Na szczęście, istnieje metoda bardziej naturalna i bezwysiłkowa, no i dobrze działająca, jeśli najpierw zadamy o porządek naszego wnętrza. Myślę o radykalnej samoopiece, która posiada, niczym jakieś indyjskie bóstwo, dwa oblicza: afirmujące i odcinające (groźne). Ważne jest codzienne dbanie o dobrostan i radość twórczą, ale i zdecydowane powiedzenie „nie” niekorzystnym relacjom i czynnikom hamującym rozwój.

W moim przypadku mogłem zaobserwować, że za każdą odważną życiową decyzją w „magiczny” sposób przychodziły do mnie nowe, lepsze propozycje artystyczne. Myślę, że dzieje się tak, ponieważ jako ludzkość jesteśmy połączeni ze sobą informacyjnie...

Pora na konkretny przykład. Pod koniec 2011 roku podjąłem ryzykowną decyzję, żeby po wielu bezpiecznych latach rozwiązać umowę o pracę z olsztyńskim wydawnictwem. Dwie godziny po sygnowaniu rozwiązania tej umowy przez szefa zadzwoniła do mnie właścicielka Galerii Milano w Warszawie z pytaniem, czy chciałbym zorganizować u nich wystawę indywidualną!

Jeśli pytasz mnie o etapy artystyczne, to właśnie to był ten pierwszy mocny impuls, całkiem nowy etap: początek bycia pełnoetatowym malarzem. Niedługo potem na moją skrzynkę mailową zaczęły przychodzić inne propozycje. Tak działa odblokowana energia, która aż buzowała, żeby się wykazać, sprawdzić, żeby dostać okazje do kreacji. Najciekawszą w tym czasie była oferta reprezentowania mnie jako malarza przez Robert Fontaine Gallery w Miami. Współpracowałem z nimi z powodzeniem przez kilka lat. Potem zdecydowałem się na

przejsie do Maybaum Gallery w San Francisco. Mógłbym jeszcze długo opowiadać na temat różnych miejsc, gdzie wystawiano moje prace, ale na tym chciałbym ten wątek zakończyć.

Obrazy, które tworzysz, są jak kalka ludzkiej wrażliwości, jak fotograficzna retrospekcja.

W przekazie interesuje mnie jak największa intymność i szczerość. W moim przypadku nie oznacza to portretowania konkretnych osób i ich stanów. Bardziej zależy mi na nawiązywaniu do wspólnych doświadczeń ludzi, zwłaszcza do relacji i związków, w których większość osób mogłaby się rozpoznać.

Punktem wyjścia do moich twórczych poszukiwań jest materiał zdjęciowy, i ten pochodzi głównie z internetu. Traktuję go jako tworzywo do dekonstrukcji za pośrednictwem programów graficznych, które są jakby moim szkicownikiem. Na tym etapie staram się wydobywać esencję wielu wizerunków, żeby uzyskać właściwą moc przekazu. Samo malowanie jeszcze to pogłębia i wzmacnia. Gra między mną (psychologicznym) a tym, co mam do przekazania (duchowym), nasycy się intymnością i nieodpartym dążeniem do spełnienia.

Twoje obrazy znalazły się również na okładkach książek, powiedz proszę o tym.

Propozycje użycia zdjęć moich obrazów na okładkach książek zaczęły pojawiać się w związku z internetową popularnością cyklu obrazów *Lovers*. Sieć jest ważnym miejscem, w którym wydawcy, czy raczej dział graficzne wydawnictw, poszukują świeżych pomysłów pasujących do treści ich książek. Prace *Lovers*, z ich sporym wachlarzem interpretacji, pasują do wielu historii, zwłaszcza tych romantycznych. Pierwsza książka z moim obrazem na okładce ukazała się w 2012 roku, było to niemieckie wydawnictwo. Następnie zaczęły się do mnie zgłaszać wydawnictwa z Włoch (przedziwna sprawa, bo z samego Mediolanu naliczyłem aż cztery). Przy okazji okazało się, że książki robią mi dobrą reklamę jako malarzowi, a także sama ich obecność na rynku zaczęła napędzać pojawianie się następnych pozycji. Zainteresowania wydawców szybko wyszły poza cykl *Lovers*, tak jak propozycje książek z moimi obrazami poza Europę. W USA wydano pięć pozycji, kilka w Kanadzie, a niedawno dołączyły Chiny.

Moją ulubioną, pod względem plastycznego wysmakowania i minimalistycznego piękna, jest książka koreańska z pracą *Lovers* (5). Obraz i kompozycja zgrały się w oszczędnej, jakby w stylu zen, kompozycji. Jeśli miałbym wskazać najbardziej prestiżowych z „moich” wydawców, to wymienilibym Éditions Gallimard z Paryża i W. W. Norton & Company z Nowego Jorku.

Do chwili obecnej uzbierało mi się około 40 książek z moimi pracami na okładkach.

Myszę, że jeszcze masz dużo do powiedzenia „pędzlem”.

Mam taką nadzieję... Samo malowanie nie jest trudne, to bardzo naturalna, radosna czynność. Pomysły przynosi samo życie, czy raczej, refleksja nad nim. Trzeba jedynie dbać o wolność, nie brać na siebie zbyt dużych obciążeń – także tych dobrych rzeczy (jak fajne propozycje,

oferty galerii, itd.). Na własnej skórze zauważam, że łatwo jest ulec poblokowaniu różnymi zobowiązaniami, do tego stopnia, że swobodny przepływ twórczej i życiowej energii ulega dużemu zaburzeniu. Malowanie jest czułym wskaźnikiem, więc nie da się tu oszukiwać. To widać i czuć. Chociaż, może nie do końca jest tak, że w obciążeniu nie da się zupełnie tworzyć; ale wtedy bardziej eksponują się niespójności, różne „brudy”, robota idzie nierówno, postęp dokonywany jest poprzez przemalowywanie i, generalnie, walkę. Potrafi to dać na płótnie ciekawy efekt, w którym z pewnością odnajdą się odbiorcy rezonujący z taką pasją życia.

Ja jednak szukam większej przejrzystości i uporządkowania. Sam tego pragnę, to mnie odżywia i podnosi, prowadzi w światy większych lekkości. Oczywiście, takie wsparcie chciałbym też dawać odbiorcom moich prac. Będę się o to starał.

Czy spotkanie z Justyną w jakiś sposób odbiło się na tym, nad czym teraz pracujesz? Choć to pytanie nie jest potrzebne, bo to przecież oczywiste.

Jesteście niezwykli, spokojni i z tym „czymś” w środku, czego wielu osobom brakuje i myślę, że właśnie dlatego Wasza twórczość jest – po prostu JEST.

Justynka to niezwykła Istota, która ponad trzy lata temu pojawiła się w moim życiu. Mówiąc wprost, a przy okazji odsłaniając mój światopogląd, postrzegam to w kategorii bożego daru. Po raz pierwszy odczuliśmy silniejsze drgnienia i komunikację naszych atomów podczas medytacji zorganizowanej w MOK-owskim Spichlerzu. Poza tym, od samego początku połączyła nas miłość do wszelkich gatunków sztuki. I tutaj, nasze pierwsze zauważenie się miało miejsce podczas finisażu wystawy mojego malarstwa w Galerii Usługa w 2018 roku.

Jest wiele odcieni naszego bycia ze sobą. Jedne są może bardziej typowe dla par. Ale myślę, że nas wyróżnia właśnie to zgranie i stałe regulowanie się duchowo-artystyczne, wzajemna pomoc w twórczym rozwoju.

Rozmawiała Justyna Korpacz

Spotkanie z twórcami już 29 kwietnia o godz. 19.00 w Galerii Usługa: [\[link\]](#)